Nr. 5. Zakopane, dnia 31. sierpnia 1899 r.



PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

CZASOPISMO
poświęcone sprawom
miejscowym.

*

Wychodzi
co czwartek.

*

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . . 35 ct.
Z przesyłką poczt. 43 »

Cena egzemplarza 10 ct.,
z przesyłką 12 ct.

OGŁOSZENIA:
Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 ct. przyjmuje dom komisowy **A. Modlińskiego na Krupówkach.**

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście w tych godzinach 10 ct. od osoby, w innych 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacyi Klimatycznej w hotelu »Staszeczkówka«, Krupówki Nr. 11, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne. — Czytelnia im. Ad. Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkoły lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna. — Czytelnia Tow. Tatrzańskiego w Dworcu Tatrz., otwarta tylko dla członków Tow. —

Wypożyczalnia książek w Dworcu Tatrz., otwarta w dnie powszednie od 9½ do 12. Kaucya 3 zlr., opłata miesięczna 1 zlr. Dla członków Tow. Tatrz. o połowę taniej.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 zlr., opłata 1 zlr. miesięcznie.

W kolibie.

Napisał Ogończyk.

...Noc. Watra raz po raz rzuca blaski w oddalone kąty koliby. Ogień przygasa, to znów się rozżarza.

Pijemy gorącą *herbę*. Noc chłodna, jesienna — w głębi Tatr pod Wysoką. Stary leśny Michałek grzeje bose nogi u watry. Z kąta wylazł mały, chudy kotek; po cichu się skrada, świeci ślepkami w ciemności, znienacka zaczepia przednie łapki za podwinięte do góry grube sukienne *hołośnie* starucha i drapie się wyżej. Niebawem, aby się wspiąć, chwyta tylnemi łapkami już za bosą nogę Michałka. Zachęcony flegmą starucha pnie się wyżej. Łapie Michałek za gałęź i nuż nią natręta odpędzać: *a ssiii, murcuś!*... Kotek zmyka w kąt, przycicha na chwilę, poczem znów powtarza tę samą zabawę.

— Michałek wódki nie pije. Ślubował. *Herba* gorąca rozwiązała mu język. Znamy się zresztą oddawna, mamy trochę wspólnych wspomnień, rozmowa idzie w najlepsze. Ja od czasu do czasu nieznacznie robię zapiski. Staruch mówi, jak to *latoś juz kozy cernią i góry źreją*, choć początek dopiero września. Mówimy o tem i o owem. Nakręcam rozmowę tak, aby coś od starego wyciągnąć, jak oni mówią, z staroświeckich czasów. Stary jest chytry, mimo, że mu już starość zamgliła źrenice, spostrzegł się, że mi coś na tem zależy i niebardzo skoro gwarzy. Więc się nie domawiam zbytnio, wiedząc zresztą, że wrodzona gwarność czyli tak zwana u nich *ludzkość* powstrzyma wpływ woli czy uporu.

Poszło o zęby. — Moi kochani, powiedzcie mi też — mówię do Michałka — po co w Jaworzynie w starym kościele ktoś pomiędzy węgły zębów natkał?

— *Hę, hę, to widzem oni i te zęby naśli! Ja ta wiem, lem nie powiem. To zdawna tak było!*

Stary się zaciął i gadać nie chce. Mówimy więc o czem innem z resztą górali. Opodal stoi młody chłopak z Jurgowa, co czasem gałęzi przyrzuci na watrę, a ledwo mu oczy nie wylezą, tak ciekawie słucha naszych rozmów.

— To ja wam za to opowiem co innego — zaczynam ja już. A wiecie o tym księdzu, co to miewał kazania do ludzi w Jaworzynie?

Stary nie słyszał i nie chce się z tem zdradzić, a widać, że ciekaw.

— Ano, to ja wam opowiem...

Ksiądz mówił tak: Ludzie kochani, pamiętajcie to sobie, że lasy nie wasze, ino pańskie, polany nie wasze, ino pańskie, hale nie wasze, ino pańskie — kończył zaś tak: ale i piekło nie wasze, ino pańskie. *Pan sie nań ozgniewał, ano i wzion go bić. Ociec świenty go za to wyklon, ze ręke podniós na księdza i musiał pan uciekać, uciek aze do kraju Murzynów, tam mu król dał córke, on sie ś niom ozenił i ostał hań.*

Opowiadanie to Sabały tem większe posiada znaczenie, że tak jak dawniej zabierali, dzisiaj też panowie z Jaworzyny zabrali góralom hale i polany.

Potem już usłyszałem... kto?... i dlaczego?... zęby powtykał w ściany kościoła w Jaworzynie — a staruch nawet zaczął opowiadać o skarbach zaklętych po Tatrach... Jak to złotniki chodziły, a śpiski mieli do skarbów, co leżą u Ziabiego jeziorka. Śpiski mówią, jak tam się idzie *pod ściany, bez przechódek na łącki, wyśnią i niźnią, a figiel tam śleść, bo śtyrmno, ino raz sie uwiezies, haweś! — Brali tam ci światowce kamionki na złoto, takie skale carne, ciężkie... Raz to przyjechali młodzi panowie dwa kobyłą cisawą od Warsawy na to złoto...*

Michałek mówił to, co sam przeżył, jak raz spotkał dziada, co *seł z pod Syrokiej z piargów* pod Upłazki i mówił doń: *idem do Wasych gór na złoto! — ale rychło zrobiéła sie gma i zginón ten dziad.*

Raz to carnoksiężnik przyjechał na smoku, *dzierzył go na ogłowicy. Na Zadnich Polankach pod Carnym Wirchem ślaz zeń, cytał, cytał nad nim, potem mu przepołowił sablą głowę i palił smoka w kotliku, co beł hań w sałasie na polanie. Topił smoka chytro, aze zbyrcał kotlik, a sło zimno z jednej strony, a gorąco z drugiej. I zrobił z tego* maść.

A ta maść sie przyda do takiego kraju, ka słonko nizko chodzi i ka bars' gorąco. To śpilcą głowę zmaca w ty maści, a włozy pod języcka, to ma ochłodku dość...

Carnoksiężnik, co wie o skarbach w Tatrach, to ka fce, to mu sie otworzy ziem... hej!...

...Beł w Jurgowie taki Kubala, co na koniu na wirchowym jezdzował po złoto do Tater, a złotnik w Kiezmarku za skale śrybłem mu odwazował. — „Chłopce, ja ci pokazem to złoto, ale jesce nie teraz“, — wse tak mi mówił, aze pomar i nijak nie pokazał... Śmierzć bo... w halach nie taka durna, jako w dolinach, pilniej człeka weźnie...

. . . .

— Powiadajom, ze przy kazdym stawie w Tatrach jest duk! *— ja nie wiem, cy prawda?*

Na Rybim stawie na pośrodek wysła pani morska, *warkoce takie miała, tak tańcyła... — potem to sie osfyrkło w wodę — wyseł* baran, *a po wodzie skakał, to znów z wody sie świéciło, to aze kłobuk oćcu mojemu podniesło na głowie od strachu, kie seł z Luptoskiego bez Rybi staw dó domu.*

— W Ziabim stawie tyz baran *na polanke wychodził z wody...*

. . . .

W Litworowym stawie zbójniki *dwa lezom, a ku temu tak przysło.*

Za dwa cy za trzy roki chodzili zbójnicy trzej, ociec i dwok bratów, na Łapsiański kosar pod Wysokom, — drzewiéj to Łapsianie i Rzepiscanie béli haw obitelni w halach pod Wysokom, dokiela im państwo z Jaworzyny gór nie odebrali.

Zbójnicy ci wse przyśli i wybiérali na dwanast chłopów zentyce i syr i owce se rzezali i miéso brali... Ale ik wypatrzał baraniarz, co baranki u Zielonego Stawu pasał, ze ik nie béło, jacy trzok.

No juźci przyśli zaś znowa zbójnicy do koliby i nabrali na dwanast chłopów.

Lemze pośli, uradzili juhasi: hybaj sześć chłopów za nimi ku Litworowemu Stawu!, wyrychlili sie w sam cas, a oni ta siedzieli u stawu z torbami, z temi, co nabrali. No juźci dopadli ik juhasi, łap jeden drugiego, łap kazden swojego... trzask, prask obuchami, zabili ik piknie na śmierzć i porucili do stawu. A ociec sie okrutnie upytał, oćcu darowali zycie, poseł, dwok jacy zabili.

Wysło siedem roków, — juze sie na polu ciemrzyło, — przyseł nieskoro na Łapsiański kosar dziad taki brzodziaty, nikcemny dziawraga, — łata na łacie, handry, fafręgi, torbecki, cosi kansi, sitko tak, jak sie patrzy, no, cisty dziad, i pytał sie na noc, coby go haw nocowali. Przódziéj zaś to tu seł i seł dziad, przechodzili selijacy, nocowali...

Juhasi jak dojili, uradzili, coby jeden końcem nie spał ty nocy, myśl sie ik chytała, jazdo nie zrada, tak nie dowiarowali iście, bo go poznajali końdek...

No juźci dobrze nie bardzo, jak powiecerzali, poligali sitka bezpiecni, jeden ino juhas nie spał, lóg se ciutko z ciupagą pod ławą i dawał pilno poziór na dziadka.

No, zesło tak z kęs nocy, wiater ino poduchował, płomień fucał, a kłatki strzescały na watrze... dziadek spał... chłopi charceli...

Jednego casu dziadek sie rohli, zewlók sie z pościele, ukotwiło mu sie, wstaje po leku ku watrze, jak sie watra paliła, obraca sie, bockuje to tak, to tak — grzeje sie, i poziéra po juhasów, a ten pod ławą zaś nie śpi, poziéra téz.

Jaze pomalućku wyjon dziad z za buta nóz taki okrutny o dwók ostrzak, patrzy, patrzy, zastrzóg sie z nozem, fciał tak z nienazdania wymarnić juhasów na spaniu,

náracéj zadzióbać ik po jednemu... Ha chłopi!! tu je! *jak hipnół ten z pod ławy, jak skrzycał na juhasów, toz to bili, bili, do kości, zabili... Tak sie skończył ociec za synami, bo iście sam ten bèł ociec zbójników z Litworowego Stawu... Znajom?!*

A ci zbójnicy lezom w stawie na dnie do dziśka, — a ociec, ftóz ta wié kany pogrzebiony? — kany w lesie, hań pod Cieskim Stawem...

. . . .

O regulacyi Bystrej,

głównego potoku Zakopiańskiego.

W okresie czasu, gdy stoki Boczania, Kopy Królowej, Magóry, Kasprowej i Goryczkowej gęstym były pokryte lasem, w wąwozach zamkniętych uboczami wspomnianych gór sączyły się odpływy licznych źródeł; połączone pod Kuźnicami w jeden strumyk, spływały wartko pod nazwą »Bystrego potoku« lub »Bystrej wody« w dolinę ku »Zakopiance«, wijąc się pomiędzy potężnymi głazami granitowymi, świadkami owej epoki, gdy potężny lodnik zakrywał całe dzisiejsze łożysko potoka. Jakkolwiek nie ulega kwestyi, że dawniejszymi czasy opady atmosferyczne w dorzeczu Bystrej były przynajmniej tak częste i obfite, jak obecnie, nie sprowadzały one powodzi i spustoszeń; część bowiem wody deszczowej pozostawała na koronach i pniach drzew odwiecznych lasów, druga zaś, jak gdyby na zapas dla jednostajnego zasilania źródeł, wsiąkała w warstwę wegetacyjną, utworzoną przez butwienie opadłych szpilek, gałązek, mchów i porostów i przez powolne wietrzenie bezpośrednio pod nią znajdującego się pokładu skał; tym sposobem zaledwie połowa opadów atmosferycznych spływała wprost w dolinę, nie mając już dostatecznej siły do wyrządzenia jakiejkolwiek szkody, nawet w samem korycie.

Z biegiem czasu, gdy roślinność leśna w dorzeczu potoka, czy to wskutek wypadków elementarnych, jakoto wiatrów halnych, owadów, nadmiernych mrozów lub upałów etc., czy też skutkiem nieumiejętnego gospodarowania, zniknęła z Boczania, Kopy Królowej, Kasprowej i Goryczkowej, odsłoniły się po zmyciu przez deszcze warstwy wegetacyjnej, nagie grzbiety gór tak, jak je dzisiaj widzimy i rozpoczęło się niejednostajne doprowadzanie wód do koryta: posuchy i powodzie.

Nagłe wystawienie skał na zmienne wpływy upalnych promieni słonecznych i wilgoci, a zwłaszcza mrozów, przyspieszyło proces wietrzenia; deszcze i wiatry poczęły sprowadzać ze stoków na dno pojedynczych wąwozów masy zwietrzałego szutru, który powodziami następnie sprzątany, dostawał się w łożysko głównego potoka i tam się osadzał, gdzie siła wody, skutkiem nadmiaru unoszonego materyału, zmniejszonego spodu i rozleglejszego poprzecznego przekroju doliny — osłabła. Odmiennie od innych podobnych potoków, Bystra wraz z dopływami Jaworzynką, Kasprowym i Goryczkowym potokiem niewiele stosunkowo pozostawiła śladów pracy erozyjnej; natomiast potoki wykonywały przez szeregi lat olbrzymią pracę transportu materyału pozyskanego na stokach, deponując go na przestrzeni od Nosala aż do ujścia w warstwie około $1^1/_2$ do 3 m. wysokiej, 20 do 50 m. szerokiej i 4 km. długiej.

Przez deponowanie materyału w łożysku potoka, podnosił się stale poziom dna na wymienionej przestrzeni; wody po deszczach ulewnych, spływając szybko z gór, napotykały rok rocznie na coraz większą przeszkodę, którą sobie same w latach poprzednich postawiły; nie znajdując zaś odpływu dostatecznego w dawnem korycie, albo szukały ujścia bocznemi drogami, rozlewając się po gruntach nadbrzeżnych, albo też podmywały brzegi dla rozszerzenia koryta.

Dopóki Zakopane nie miało rozgłosu jako pierwszorzędne uzdrowisko klimatyczne w Polsce i jako stacya centralna dla odbywających wycieczki, celem poznania wspaniałej przyrody tatrzańskiej, szkody wyrządzane przez potok Bystrą nie dawały się, przy niskiej wówczas wartości ziemi, wcale uczuwać; nie znalazł się też nikt, ktoby się był zajął sprawą regulacyi potoka.

W miarę rozwoju uzdrowiska i nagłego wzrostu zabudowań nad dziko i romantycznie wijącym się potokiem, jakoto przy ulicy Chałubińskiego, przy górnym końcu ulicy Chramcówek i ulicy Sienkiewicza — poznawano coraz lepiej niebezpieczeństwo bliskiego jego sąsiedztwa; zamiast jednakże przedsięwziąć wspólnemi siłami energiczną akcyą, celem uniknięcia strat powstałych przez powodzie, zamiast ewentualnie postarać się u władz o wniknięcie w sprawę, ograniczano się na bronieniu brzegów stawianiem ścian drewnianych lub wałów kamiennych, te zaś po każdej powodzi albo na nowo budować, albo podwyższać musiano, by wtargnięcia wody głęboko w brzegi ku fundamentom budowli nie dopuścić. Pomimo prymitywnych zabezpieczeń brzegów wylewy stawały się corocznie przyczyną coraz nowych kłopotów. Pominąwszy bowiem natychmiastowe wydatki pieniężne, pociągały one za sobą sprowadzania licznych komi-

syi, nowe odgraniczenia, spory o prawo posiadania i nieporozumienia sąsiedzkie, które po każdej powodzi z nową wybuchaly siłą.

Dopiero dr. Piasecki wniósł po roku 1890 opatrzone znaczną ilością podpisów podanie do Władz z prośbą o przeprowadzenie regulacyi potoka; nie wniesione do kompetentnej władzy dopiero w zimie r. 1894 odniosło ono pożądany skutek, gdy c. k. Ministerstwo rolnictwa dało Oddziałowi leśno-technicznemu dla zabudowań potoków górskich w Samborze polecenie wypracowania projektu zregulowania potoku Bystrej w Zakopanem.

Odtąd sprawa melioracyi szybkim postępowała krokiem. W r. 1895 zebrano daty i wypracowano projekt techniczny, w r. 1896 komisya reambulacyjna zbadała konieczną i jak najszybszą potrzebę regulacyi; staraniom zaś właściciela dóbr w Zakopanem, hr. Wł. Zamoyskiego, przypisać należy, że już z wiosną 1898 rozpoczęto budowę. (Dok. nast.).

K. Kostański,
kierownik regulacyi Bystrej.

Porządek w Tatrach polskich.

Siłą czynu rozwija się jakaś działalność na Podhalu. Plan regulacyi Zakopanego jest w toku — kolej do Tatr na ukończeniu — gościniec do serca Tatr, do owej sławy ziemi Polskiej, do Morskiego Oka, wnet będzie gotowym, przyszedł czas postępu, drzemać nikomu niewolno, kto chce żyć. Powiat Nowotarski wypływa na wierzch, na jego obszarze ma się wytworzyć polska Szwajcarya, ale wszystkie czynniki tu powołane do działania powinny iść ręka w rękę zgodnie, mieć wspólny cel moralny i materyalny, gdyż tu dobro jednostki, jeżeli ona pójdzie za głosem sumienia i rozumu, stanie się dobrem publicznem i nadwrót, rozwój publiczny wyjdzie na korzyść każdej jednostki. Lecz prywata, zazdrość, zawiść, musi ustąpić z drogi, gdyż inaczej własne dobro będziemy grzebali swojemi rękami.

Południowe stoki Tatr powinny nam być przykładem, czem być możemy, czem być powinniśmy, jeżeli się zabierzemy do wspólnej pracy nad podniesieniem do właściwego znaczenia tych darów bożych, których nam Opatrzność nie poskąpiła. Mamy cudownie piękne góry z owem balsamicznem powietrzem, które obdarza ludzi zdrowiem. A cóż ważniejszego dla człowieka nad zdrowie?! Po to zdrowie ciągnie wszędzie biedny czy bogaty, bo i cóż mu po życiu, skoro do niego sił nie ma! Przyroda ma leczyć sama to, co ludzie z braku świadomości w sobie zatracili.

Okolica więc ta, do której naród zdąża po zdrowie, posiada skarb nieoceniony, lecz trzeba z niego umieć korzystać, nie zakopywać go pod ziemię, godzi się nawet dla niego poświęcać ambicye osobiste. Tymczasem w tej krainie pięknej, prawie wszystkie czynniki stoją naprzeciw siebie z nieufnością, podejrzywają nawzajem o złą wolę i tym sposobem marnują swoje siły na zwalczaniu urojonych przeciwieństw. Jeżeli gdzie, to tu sprawdzają się następstwa niezgody społecznej. Miasto Nowy Targ, któreby z rozwoju okolicy podtatrzańskiej urosło do znaczenia prawdziwej stolicy świata górskiego w Galicyi jak np. Berna w Szwajcaryi, to krzywo patrzy na podnoszenie się Zakopanego, i jeżeli już nie może mu odebrać kolei, co do niego samego wiedzie, to chociaż pozbawić go usiłuje kolei przez Kościeliska do granicy węgierskiej. Niech co chcą gadają owi szermierze przeciw połączeniu kolei zakopiańskiej z Węgrami, w ich robocie tkwi prywata, nie dobro publiczne.

W Zakopanem znów wszystkie czynniki do czynu powołane żyją w niezgodzie i stoją naprzeciw siebie ukośnie, z niechęcią. Towarzystwo Tatrzańskie widzi w Klimatyce swego wroga, Klimatyka wie o tem też, że Towarzystwo Tatrzańskie mu niechętne, myśli tylko o gościach, aby jej żaden nie uszedł bez opłaty taksy i marzy nie o udogodnieniu i uprzyjemnieniu gościom pobytu w Zakopanem, tylko o podniesieniu taksy.

Gmina wyzyskuje wszystkich, a ciesząc się, że wszystko, co do niej należy z porządków we wsi, robi Klimatyka, sama niczem się do rozwoju Zakopanego nie przyczynia, lecz przeciwnie, przeszkadza jak np. w regulacyi. Przecież już w r. 1891, był uchwalonym pierwszy plan regulacyi wsi; Rada Powiatowa wezwała gminę zaraz potem do uchwalenia i wykonania najkonieczniejszych komunikacyj w swoim obrębie. Rada gminna przyjęła to wszystko, ale nic nie zrobiła.

Cokolwiek pod względem dróg tu zdziałano, to się zawdzięcza Wydziałowi Krajowemu. Mamy nadzieję, że najwyższa władza krajowa pojmując dobrze swoje zadanie i obowiązki, nietylko wobec kraju, ale i wobec całego narodu, dokończy dzieła chwalebnie tu rozpoczętego. A im prędzej tego dokona, tem rychlejszego spodziewać się może odrodzenia ekonomicznego w najbiedniejszej górskiej krainie.

Opierając się na tem, co już jest i co niezawodnie będzie, z konieczności wynika teraz obmyślenie porządku w Tatrach. Towarzystwo Tatrzańskie, jeżeli ma spełniać nadal swoje cele, musi przystąpić

do czynu, albo obok niego wyłoni się inne stowarzyszenie, które skutkiem konkurencyi zabierze się do intenzywnej pracy na polu dotąd bardzo mało uprawionem.

Podobnież było po stronie Tatr węgierskiej. Towarzystwo węgierskie Karpackie rozpoczęło swoją działalność po tamtych stokach Tatr, ale nie w stosunku do potrzeb; zawiązało się wskutek tego drugie podobne stowarzyszenie, pod nazwą Klubu turystycznego i ono rozwinęło na różnych polach czynność w Tatrach taką, że przebudziło starszą instytucyą z drzemki. Podany tu na innem miejscu program prac po Tatrach przez Towarzystwo Węgierskie Karpackie, uchwalony na zgromadzeniu w Koszycach, daje nam pojęcie o rozmiarach ulepszeń w tych górach, które się tam doczekają z pewnością porządnego spełnienia, skoro cały komitat Spiski przyszedł im z pomocą.

Po naszej stronie Tatr musi się też rozpocząć podobna działalność, siła bowiem faktu nie pozwoli na bezczynność. Jeżeli już teraz po 100 furmanek bywa w Roztoce, gdy gościniec nieskończony, jakież tam pociągną gromady, skoro droga sięgnie brzegów Morskiego Oka! A gdy i rząd węgierski raz pojmie, że przecięcie komunikacyi między Jaworzyną a Łysą jest szkodą dla wschodnich Tatr. Gdy go może też wojskowość wyprowadzi z prawdziwie śmiesznej ignorancyi, i nakaże mu przywrócenie drogi oraz mostu ze względu na dobro państwa, to i stamtąd prąd turystów się ukaże ku Morskiemu Oku. Takie schroniska, jakie w tych stronach były i są, przecież dłużej istnieć nie mogą.

W Roztoce schronisko Towarzystwa Tatrzańskiego już w przyszłym roku, gdy gościniec przejdzie przez most nad wodospadem Mickiewicza i sięgnie tak zwanej «Wanty», opustoszeje zupełnie, bo nawet doń wóz nie dojedzie.

Za dwa lata, w najgorszym razie za trzy lata, potoczą się już wózki gościńcem do samego Morskiego Oka, gdzie się okaże potrzeba wielu różnych gospód. Cóż, kiedy tu współwłaściciele obszaru kłócą się pomiędzy sobą, procesują, a dla czego, bo każdy z nich nie chce mieć konkurenta, tylko sam panować nad jeziorem. Jeżeli który z współwłaścicieli, to Tow. Tatrzańskie nie powinno wszczynać tam sporów, ale godzić strony prywatne poważnione. Tow. Tatrzańskie posiadając tam nad Morskiem Okiem w przepysznym punkcie mórg gruntu, niech myśli o zbudowaniu porządnej gospody, i niech zachęca drugich do stawiania hoteli i domów, bo to jest jego celem, zachęcanie do zwiedzania Tatr.

Wszystkim tam będzie dobrze, tylko niech się nie kłócą, nie procesują, bo tymczasem czas upływa na niczem, rodzi się nienawiść między swojemi, a jedynie miłość i zgoda buduje.

Towarzystwo Tatrzańskie niech się nie odsadza na kosztowne budowle murowane, bo na to pieniędzy nie ma, wystarczy, gdy wystawi tam wspaniałą werandę, piękną salę restauracyjną i trochę gościnnych pokoi z drzewa. Przy Morskiem Oku nocujących nie będzie tłum, tylko mnóstwo w ciągu dnia zwiedzających to sławne jezioro. Wspólnie z innemi tam hotelami i gospodami, które też pomieszczą u siebie pewną ilość na noc, zaspokoi się doraźną potrzebę. Ale idzie o pośpiech, by nie było tego stanu, co tam jest obecnie, który wyradza największe skargi i narzekania.

W okolicy Roztoki koniecznem jest schronisko dla noclegów turystów, bo tu schodzą się różne tory tatrzańskie, a zwłaszcza przez dolinę Białej Wody, na Polski Grzebień, lecz wypada go przenieść nad wodospady Mickiewicza do gościńca. Skoro nad Morskiem Okiem zanosi się na wytworzenie nowej siedziby gościnnej, należałoby już teraz obmyśleć regulacyą tej miejscowości i czuwać nad spełnieniem przepisów nietylko policyjnych, zdrowotnych, ale i estetycznych. Z góry powinno być przeznaczonem miejsce dla furmanów, bo sto lub dwieście koni i tyleż ludzi codziennie może wnieść tam nieporządek.

Oczekujemy w tej sprawie inicyatywy od Wydziału Krajowego, i pewnie się nie zawiedziemy.

A teraz pójdźmy dalej. Z takiemi ścieżkami, drożynami, schroniskami, drogowskazami, jakie są obecnie po Tatrach polskich dłużej istnieć nie podobna. Doliny i Kościeliska, Strążyska, za Bramką mają już drogi, nawet w niektórych miejscach za dobre, gdyż poświęcono dla nich wiele uroku i piękności szczególniej «Za bramką».

Nadewszystko domaga się teraz tor do Stawów Gąsienicowych i cała tamtejsza hala zcywilozowania. Tam koniecznem jest zbiorowisko do wszystkich wycieczek w okolicy: na Krzyżne, na Kozi Wierch, na Zawrat, Świnnicę, na Krzywań i do dalszych przez Gładkie, Zawory i t. d.

Towarzystwo Tatrzańskie powinno utrzymywać straż wyłączną do pilnowania wszelkich udogodnień w Tatrach, któraby ciągle zdawała sprawę z ich stanu.

W roku przyszłym kończy Tow. Tatrz. ćwierć wieku swego istnienia; w ciągu tego czasu zmieniły się na Podtatrzu i w Tatrach stosunki tak, iż to, co było dotąd dobrem, a nawet wygodnem, dziś jest

przedmiotem wyśmiewania. To pokolenie romantyków tatrzańskich, którzy w kosodrzewinie nocowali, nad przepaściami bez klamer i łańcuchów się obchodzili, ścieżek nie znali innych, oprócz kozich i wielbili przyrodę wielką, dziką, jak ją Pan Bóg stworzył, minęło; obecnie społeczeństwo spieszczone, zdenerwowane, a nadewszystko dostarczające wielbicieli natury górskiej z wszelkich stanów, nietylko z pośród poetów, artystów, przyrodników i t. p. domaga się takich ulepszeń jakie widzi w obcych górach. Żąda porządnych domów na schroniska z zupełnem umeblowaniem i sprzętami, i to wszędzie, gdzie zwiedzanie Tatr tego potrzebuje. Domaga się ścieżek należytych ze znajomością rzeczy wytkniętych i wyrobionych; drogoskazów na każdym skręcie i poznaczenia farbą dostatecznie, aby z temi znakami w lesie, ani wśród turni nikt nie pobłądził.

Należałoby stare ścieżki z nagłym spadkiem, prędko ulegające zniszczeniu zastąpić nowemi i dostęp na niebezpieczne miejsca z wszelką możliwością ułatwić.

Do tego koniecznym jest obecnie program obszerny, któryby obejmował całe Tatry Polskie z zastosowaniem do przechodów i schronisk po węgierskiej stronie. Widziałoby się, ile na to trzeba pieniędzy, skąd je wziąść, co wprzód, co potem robić, jednem słowem, pożądanym jest systematyczny obraz prac do wykonania. Z łataniną wypada raz skończyć, a zabrać się do roboty porządnej. Jeżeli zarząd Tow. Tatrzańskiego nie czuje się na siłach do spełnienia nowych zadań w swoim zakresie, niech powoła do współdziałania ludzi innych, niech się poradzi, zawodowych tak pod względem technicznym, jak finansowym, byle raz zapanował porządek w Tatrach.

Nie rozumiemy przez to żadnego komfortu lub zbytku w ułatwieniu zwiedzania, tylko zaspokojenie elementarnych potrzeb, coby umożebniło dostęp do tych pustyń tatrzańskich, szerszej niż dotąd publiczności, i dozwoliło nawet słabszym istotom szukania wrażeń po Tatrach.

Wabienie gości do naszych gór stałoby się jednym z najdzielniejszych czynników do podniesienia dobrobytu na całem Podhalu.

Z Łomnicy.

Niedawno miała przejść angielka Miss Tomasson po grani pomiędzy Durnym Szczytem a Łomnicą (patrz Nr. 2 w wiad. bież.). Przecież grań tam jest tak przepaścista, że mogła to nasza Miss zrobić tylko w części, t j., że w trudnych miejscach zniżała się ku dolinie Pięciu Stawów Spiskich i tak grań obchodziła. Świeżo wybrało się dwóch turystów niemieckich ze Śląska (z Wrocławia pp. Noack i Dr. Habel) na grań tę, a chodziło im o wyszukanie wyjścia na szczyt Łomnicy wprost od Pięciu Stawów Spiskich od nowego schroniska Madziarskiego Towarzystwa Turystów.

Przedsięwzięcie jest wcale ciekawe, przeto podajemy szczegóły wycieczki.

Nasamprzód należy sobie przypomnieć, że w grani pomiędzy Durnym Szczytem a Łomnicą sterczą dwie turnie, wielka i mała, a pomiędzy niemi i szczytami są szczerby, do których usiłowali dojść niemieccy turyści.

D. 4 sierpnia udało się im dostać od Pięciu Stawów na grań do szczerby pomiędzy Durnym Szczytem a turnią wielką w grani. Droga szła żlebem, trudnym kominkiem, w końcu po ścianie. Dalej już od tej turni wielkiej przejść nie mogli, zresztą zbliżała się noc, więc musieli wracać.

Drugi raz wybrali się nieco inaczej, mianowicie d. 6 sierpnia wyszedłszy zwykłą drogą na szczyt Łomnicy, próbowali stamtąd dostać się na grań. Spuścili się najpierw w kierunku zachodnim na grań i stąd spinając się po najgorszych ścianach, kominkach dostali się w końcu do małej turni w grani. Z turni tej zobaczyli turnię wielką, na którą przed dwoma dniami udało się im wyjść, ale dzieliła ich jeszcze szczerba pomiędzy turnią małą a wielką i ściana samej turni wielkiej. Na tę drogę odważyć się nie mogli, jest bowiem zupełnie niedostępna. Wrócili się więc nazad pod szczyt Łomnicy, a odtąd już zamiast iść zwykłą drogą, skierowali się ku Zielonemu Stawowi Kieżmarskiemu. Przyszedł jednak deszcz i tak zatarł ślad drogi, że nie mogli zejść z pięter po spadach do Stawu Zielonego. Wrócili się więc napowrót na Łomnicę i zaczęli schodzić zwykłą drogą. Przyszła atoli noc tak, że musieli w końcu zostać poniżej »źródła Mojżesza« i tam przesiedzieli do świtu.

Tak więc zdobyli wyjście na Łomnicę wprost od Pięciu Stawów Spiskich nie w całości, ale częściowo. Na zasadzie tych wypraw trzeba w przyszłości starać się dotrzeć do szczerby bliższej Łomnicy pomiędzy małą turnią, a szczytem.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Do d. 26 ilość gości dosięgła 4365 osób.

Listy gości na razie w dalszym ciągu drukować nie będziemy z powodów od nas niezależnych.

W sprawie psów. Jednem z utrapień utrapionego żywota tutejszych mieszkańców jest w tym roku zwłaszcza wypływająca co chwila na powierzchnię *kwestya psia.*

Co czas jakiś runie pogłoska o psie wściekłym, który nibyto miał się pojawić i pokąsać inne psy, kury, gęsi, barany i t. p. — co czas jakiś głucha wieść krąży, że »ma przybyć oprawca«, że »już przybył oprawca« — co czas jakiś drżą serca i nerwy jednych o swe bezpieczeństwo, drugich o los biednych przyjaciół człowieczych, którym grozi »sprzątnięcie«.

Po ostatniej trzebieży ubyło dwadzieścia kilka biedaków — prawdopodobnie najniewinniej posądzonych i ręką sprawiedliwości zgładzonych.

Nie żaląc się bynajmniej na rygory i ostrożności, w imię dobra i zdrowia ogółu przedsiebrane, zapytujemy, czy nie byłoby sposobu uregulowania na przyszłość tej sprawy, zapewnienia spokoju właścicielom, przywiązanym do swego zwierzęcia domowego, a lękającym się bezustannie o jego krzywdę lub stratę? Zdaje nam się, że zaprowadzenie podatku od psów w znacznej części zapobiegłoby złemu. Najpierw ilość psów »bezpańskich« zeszłaby do zera; nie widzielibyśmy tych błędnych, bezdomych włóczęgów, suchotniczo wynędzniałych — tych eks-faworytów, których tkliwe serca, nabawiwszy się nimi dowoli, przy wyjeździe stąd pozostawiają tak często na łaskę i niełaskę losu.

Wiadomo zaś z drugiej strony, że pies starannie utrzymany i strzeżony, pies, który nie zazna głodu i pragnienia, prawie nigdy nie podpada sam ze siebie wściekliźnie — zwłaszcza przy potrzebnej sobie, a nie ograniczanej nad miarę swobodzie ruchu. Marki, świadczące o opłacanym podatku, gwarantowałyby psom bezpieczeństwo życia, ich właścicielom spokój, a zakopiańską publiczność uwalniałyby od wielu przykrości, z obecnego stanu rzeczy płynących.

Sanatoryum w Zakopanem. Dnia 16 b. m. odbyło się posiedzenie akcyonaryuszów mającego się budować w Zakopanem sanatoryum dla chorych piersiowych. Dzięki energii ludzi i istniejącemu już funduszowi (135.000 złr.) budowa zaraz się rozpocznie i będzie postępowała takiem tempem, aby można było w roku 1901 zakład zupełnie skończony otworzyć. W sanatoryum tem, odpowiadającem wszelkim wymogom hygieny i wygody, znajdzie pomieszczenie 60 chorych. Zwrócić należy uwagę na to, że w stosunku do innych zagranicą tego rodzaju istniejących zakładów, opłata dzienna w sanatoryum zakopiańskiem, będzie bardzo umiarkowaną.

Fundusz preliminowany na pokrycie kosztów budowy i urządzenia (oświetlenie elektryczne, wodociąg, centralne ogrzewanie, park i t. d.) wynosi 250.000 złr., i na też sumę wypuszczono akcye. Spodziewać się należy, że w krótkim czasie reszta akcyi rozkupiona zostanie, zwłaszcza, że akcya obok tego że jest papierem procentującym się, pozwala niejednemu przyjść w pomoc tak pożytecznej i dla naszego kraju ważnej instytucyi.

Wodospady Mickiewicza w Tatrach. Wiadomo, jak cennym nabytkiem dla zwiedzających Tatry stały się wodospady w Roztoce nieznane naszym poprzednikom z powodu braku dostępu. Wyrobienie ścieżki do nich przypadło na rok, w którym zwłoki Mickiewicza przywieziono z obczyzny do Polski. To też wpłynęło na uchwałę członków Tow. Tatrzańskiego, iżby tym osobliwościom tatrzańskim nadać miano wieszcza narodowego. Okoliczność tę uwieczniło Tow. Tatrzańskie żelazną tablicą nad najwspanialszym wodospadem niżnym. Ścieżka i ława do tej tablicy wiodąca pozwalała na zwiedzanie owej piękności natury.

Tego lata ławy wcale niema przy tym wodospadzie i dostęp prawie niemożliwy z powodu zniszczenia ścieżki przez wodę. Gdzież jest Towarzystwo Tatrzańskie? Więc już na to go nie stać, aby wodospady Mickiewicza były dostępne!

Zamieszczamy tu ogólny głos oburzenia na to lekceważenie obowiązków zarządu Tow. Tatrz. i wyrażamy życzenie, aby dostęp do wodospadu rzeczonego, wraz z mostkiem do tablicy pamiątkowej był porządnie zrobiony, do czego konieczną jest pomoc człowieka zawodowego. Inżynierya Wydziału Krajowego zawsze z największą ochotą stoi na usługi Tow. Tatrz. i udzieliłaby rady każdej chwili, gdyby się do niej udawał Wydział tegoż Towarzystwa w zakresie ścieżek i wszelkich dostępów w Tatrach.

Z węgierskiej strony Tatr. W Smokowcu zjazd gości jest tego lata bardzo znaczny. Po wyścigach konnych w Tatrzańskiej Łomnicy nieco się opróżniło. Doróżkarze chcieli urządzić bezrobocie, lecz wdanie się komisarza zdrojowego powstrzymało zmowę. W jednej tylko miejscowości zapisują osobno gości polskich, tj. w Zimnej Wodzie (Wildbad Kohlbach) naliczono ich tam do 7 b. m. 22 osób.

Kozice i koziorożce Przed dwoma tygodniami odbyło się w okolicy Szczyrbskiego Stawu polowanie na kozice urządzone dla arcyksięcia austr. Józefa Augusta. Padło 16 kozic, z czego arcyksiąże zabił 8.

Polowania corocznego na kozice w dobrach Jaworzyńskich dotąd nie było. W tych czasach ma dopiero przybyć nań ks. Hohenlohe. Jak wiadomo w czasie polowania wracają turystów z drogi.

Koziorożce sprowadzone do Tatr tej zimy, przez ks. Hohenlohego, miały, jak się właśnie dowiadujemy, wyginąć. Kilka z nich się zabiło, innych nie można wyśledzić nigdzie, zdaje się, że również wymarły.

Walne Zgromadzenie Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego odbyło się d. 6 b. m. w Koszycach. W ubiegłym roku czyniło Tow. Karp. starania o zbudowanie kolei żelaznej łączącej Poprad ze Smokowcem, tudzież drogi pomiędzy Jaworzyną Spiską a Łysą Polaną i tamże mostu na Białce.

W okolicy Smokowców, Łomnicy Tatrzańskiej, Zielonego Stawu Kieżmarskiego i w Tatrach Bielskich wykonało Tow. Karp. nowe ścieżki i drogi. Wzięło również udział w zorganizowaniu przewodnictwa i założenia funduszu wsparcia dla przewodników, do czego dał pochop śląski oddział Tow. Karp., nadzwyczaj czynny i gorliwy. Rocznik Tow. Karp. wyszedł w 2.400 egzemplarzach węgierskich, a 1.600 niemieckich; treść rocznika omówił już Przeg. Zak. w nr. 2 (Liter. tatrz.). Wskutek starań Tow. Karp. postanowiło Towarzystwo Przyrodników Węgierskich wydać dzieło o florze Tatr. Muzeum Karpackie w Popradzie powiększyło znacznie swoje zbiory.

Jeszcze w ubiegłym roku otrzymało Tow. Karp. zasiłek 20.000 złr. od żupaństwa spiskiego na roboty w Tatrach. Z sumy tej powstanie szereg schronisk, dróg, ścieżek i innych udogodnień w Tatrach. Szczegółowy program robót tych zamieszczamy niżej w całości. Po walnem zgromadzeniu, jak zazwyczaj, wzięli członkowie udział w wycieczkach w okolice Koszyc i do sławnej jaskini w Aggtelek.

Roboty w Tatrach spiskich. Stolica spiska uchwaliła wy-

płacić węgierskiemu Towarzystwu Karpackiemu zasiłek 20.000 zł. na cele towarzystwa w Tatrach w obrębie Spiża. Rząd węgierski uchwałę tę zatwierdził, a teraz właśnie towarzystwo to ułożyło program robót w Tatrach za tę sumę. Roboty objęte programem są nadzwyczaj ważne dla rozwoju turystyki, podajemy je też do wiadomości.

Schroniska. Naprawa schroniska u Zielonego Stawu Kieżmarskiego (2.000 złr.). Nowe schroniska: u Stawu Łomnickiego (500), pod Kopą Bielską (500), pod Polskim Grzebieniem (500), u Stawu Batyżowieckiego (500), u Stawów Żabich Mięguszowieckich (500), na Wadze (800), u Stawu Hinczowego (500), około Koleby Zbójnickiej »pod kamieniem« (500), w dolnej części doliny Staroleśnickiej (500), pod Łomnicą (800), pod Sławkowskim Szczytem (800), pod Szczytem Gierlachowskim (800), około miasta Lewoczy wieża widokowa (500).

Drogi, chodniki, przejścia (podane tylko kresy końcowe dróg). Napoje Kieżmarskie—Steżki (400), Matlary—Rakuzański Wierch (700), Matlary—Zimna Woda (500), w dolinie Kieżmarskiej (1500), Zielony Staw Kieżmarski — Pięć Stawów Spiskich (300), Pięć Stawów Spiskich—Lodowy Szczyt (300), Smokowiec—Sławkowski Szczyt (1200), Smokowiec—Wielicki Staw (1500), Wielicka dolina—Batyżowiecki Staw (600), Siodełko—dolina Staroleśnicka (1500), Westerowo—Wielicki Staw (600), Wyżnie Hagi—Batyżowiecki Staw (500), Wyżnie Hagi—Tępa (700), Ostrew—Tępa (700), w Mięguszowieckiej dolinie (1500).

Po wykonaniu tych robót zwiedzanie Tatr rzeczywiście ułatwi się znakomicie. Nawet najlepszemu taternikowi przyda się droga dobra, którą on może pospieszyć, a sił swoich użyć dopiero tam, gdzie tego wymaga potrzeba, a gdzie już nikt nic pomoże, wśród turni i want.

Z Tatrzańskiej Łomnicy. Dnia 10 sierpnia odbyło się tu *corso* kwiatowe w czasie dorocznych wyścigów konnych. Dzień przedtem była niepogoda i zdawało się, że trzeba będzie odłożyć zabawę, tymczasem rano d. 10 zaświeciło słońce, a z pomiędzy chmur wyjrzały Tatry przysypane świeżym śniegiem. Na tle śniegu odbyło się też *corso* kwiatowe, w którem brała udział żona arcyksięcia Fryderyka z córkami. Publiczności zebrało się nadzwyczaj wiele głównie dla zobaczenia gości dworskich, a dochód z zabawy przyniósł 1000 złr. na budowę kaplic katolickiej i ewangelickiej w Tatrzańskiej Łomnicy.

Muzeum tatrzańskie im. Chałubińskiego. W dniu 21 sierpnia b. r. odbyło się doroczne Zgromadzenie ogólne członków założycieli Towarzystwa Muzeum tatrzańskiego imienia Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem.

Sprawozdanie z działalności Komitetu Towarzystwa wykazało, że w r. 1898/9 Towarzystwo liczyło w gronie swojem: członków honorowych 28, członków założycieli 20, a wnoszących wkładki roczne: członków rzeczywistych 8, członków zwyczajnych 47. Fundusz, jaki pozostawał do rozporządzenia po pokryciu takich niezbędnych wydatków, jak na opłatę asekuracyi od pożaru, na spłacenie części długu, należnego za dom wzniesiony przed dwoma laty na mieszkanie dla kustosza Muzeum, wreszcie na wynagrodzenie roczne tegoż kustosza, był tak małym, że Komitet Towarzystwa musiał się ograniczyć na nieznacznem tylko działaniu, w zakresie takich ważnych zadań Towarzystwa, jak wykończenie domu mieszkalnego, który jest za szczupły na pomieszczenie zgromadzonych już obecnie zbiorów, na zaopatrzenie Muzeum w potrzebną w niem jeszcze większą ilość szaf i gablot, wreszcie na powiększenie zbiorów etnograficznych, których Muzeum posiada bardzo mało, a których gromadzenie stanowi dla Towarzystwa równie doniosłe, jak naglące zadanie. Jest ono doniosłem, albowiem przedmioty użytku domowego i dawne budownictwo u ludu na Podhalu tatrzańskiego pod względem ozdobniczym odznaczają się zupełną oryginalnością motywów i wykazują niezwykły zmysł artystyczny; a jak w zakresie sztuki zastosowanej do przemysłu okazały się już w kilku kierunkach przydatnymi wzorami, tak zdaniem znawców mogą i powinny posłużyć w przyszłości do nadania oryginalnych cech pewnym zakresom ozdobniczego przemysłu krajowego i wprowadzić go na iście narodowe tory rozwoju. Naglącą zaś jest potrzeba gromadzenia ich dlatego, że okazów tej wytwórczości rodzimej jest coraz mniej i coraz trudniej ich wyszukać, albowiem wyrabianie ich prawie zupełnie ustało, a zastępują je w chatach wyroby fabryczne i tandetne, które jako tanie lud zakupuje na potrzeby domowe. Komitet Towarzystwa wniósł w roku ubiegłym petycyą do W. Sejmu krajowego o subwencyę na powiększenie zbiorów etnograficznych, której jednak W. Sejm nie przyznał Towarzystwu. Do Świetnego Dekanatu Nowotarskiego odniósł się zaś zaś z prośbą o zachęcenie Wielebnego Duchownego parafialnego na Podhalu także do poszukiwania i nabywania odnośnych przedmiotów na rachunek Muzeum tatrzańskiego. Dodatniego wyniku i ta prośba dotąd nie przyniosła.

Sprawozdanie kasowe za r. 1898/9 wykazało, że remanent z roku przeszłego wraz z całorocznym dochodem wyniosły 820·49 złr. w. a., a że rozchodu było 592·89 złr. w. a., przeto w remanencie na rok następny pozostało 227·61 złr. Własność Towarzystwa zaasekurowaną jest od ognia we Wzajemnem Towarzystwie ubezpieczeń od ognia w Krakowie, na sumę 11·300 złr. w tem nieruchomości na 6.500 złr., a zbiory muzealne, ruchomości i sprzęty na 4.800 złr. w. a.

Doroczne Zgromadzenie ogólne wybrało przez balotowanie w d. 21 sierpnia trzech nowych członków założycieli, z których jeden zaproszony został do grona członków założycieli na podstawie § 5, uwagi II. Statutu Towarzystwa, dwaj zaś wnieśli do kasy Towarzystwa jednorazowe wkładki założycielskie.

Z Komitetu Towarz. Muz. tatrz. im. T. Chałubińskiego
w Zakopanem.

Dnia 22 b. m. koncertował w sali Dworca Tatrz. prof. Michałowski przy licznym współudziale publiczności.

Potrzeba chodników w Zakopanem. Otrzymujemy ciągle z różnych ulic Zakopanego listy ze skargami i żalami na błoto, które tego lata z powodu częstej słoty staje się tu istotną plagą dla gości, ludzie nudzą się po domach, starają się odwiedzaniem znajomych czas deszczowy skracać. Ponieważ w Zakopanem są wielkie odległości między ulicami, gdyż brak wszędzie połączeń, więc ludzie krążą naokoło i brną w błocie i wodzie tam gdzie niema chodników. Niestety pod tym względem przyjezdnych tego lata spotkał wielki zawód. Spodziewali się zastać chodniki na ulicach dotychczas ich nie posiadających, tem bardziej, że czytali po dziennikach rozpuszczone na wiosnę wiadomości o nowych dwumetrowych chodnikach.

Tylko systematyczne uzupełnianie dróg chodnikami może prowadzić do celu. Zaniedbanie jednego lata sprowadza lukę trudną do powetowania. Spłatę długu z r. 1897. należało przedłużyć na kilka lat, a na nowe chodniki znaczną kwotę przeznaczyć. Oprócz ulicy Kasprusiej, Przecznicy i Chramcówek nie mogą się i inne doczekać ułatwienia przejścia dla pieszych. Godziłoby się tymczasowo na tych ulicach błoto brzegiem gościńca zgarniać i piaskiem wysypywać, przez co stałby się znośniejszy przystęp do domów, i krążenie w czasie słotnym byłoby ułatwione.

Nowy budynek murowany dla Muzeum tatrzańskiego im. Chałubińskiego ma stanąć ze składek publicznych. Sprawą tą zajmuje się obszerny komitet.

Niezależnie od tego rodzina ś. p. Chałubińskiego ma wznieść pomnik jego na zbiegu ulic w narożniku ogrodu domu Chałubińskiego.

Dowiadujemy się, że Komisya Klimatyczna powzięła uchwałę co do podniesienia opłaty taksy do gości i że uchwałę tę przesłała do zatwierdzenia Namiestnictwu.

Bardzo być może, że ze względu na dążenie do wytworzenia, a przynajmniej powiększenia funduszu na tyle koniecznych potrzeb miejscowych, klimatyka z pewną słusznością radzi na tem pogłębieniem głównego źródła dochodów swoich.

Ostrzegamy wszakże, by przy tej »regulacyi« postępować ostrożnie — by kopiąc intratną studnię, nie zasypać się żwirem. O ile nam bowiem wiadomo, w projekcie danym jest między innemi zamiar obłożenia taksą — wprawdzie niewysoką, bo w kwocie 1 zł. turystów na przeciąg pierwszego zaraz tygodnia i to od pierwszych 24-ch godzin pobytu. Jest to obciążenie gości nieznane nigdzie, niepraktykowane po żadnych dotąd miejscowościach klimatycznych czy turystycznych zagranicą. Byłby to — o ile wszedłby w życie, proceder zniechęcający wielu — zwłaszcza, że w praktyce ujawniłby się musiał w formie nudnych, natarczywych i pedanckich dokuczliwości dla gościa — a jeszcze bardziej nużącej, niż dotąd, formalistyki meldunkowej dla hotelistów i pensyonatów.

Godziłoby się tych dodatkowych utrudnień unikać, teraz zwłaszcza, gdy w przededniu otwarcia kolei spodziewać się należy, że ruch przelotnej publiczności, ruch turystów, ruch odwiedzających na krótko, bawiących tu dłużej członkowych rodzin, wzmoże się znacznie.

Dlaczegóż zaczynać od zniechęcania — od prześladowania poborem podatków tych, którzy z dobrodziejstw klimatyki korzystać nawet nie będą, ulatując w góry — a od Zakopanego żądając li tylko dachu nad głową — przewodnika i furki? Zważmy, że wśród takich właśnie wiele jest bardzo niezamożnej, uczącej się młodzieży, której skromny skarbiec podróżny i o nadetowego guldena srogi clamor wzniesie.

Czy nam nie dość skarg, żalów, zarzutów i wytykań zdzierstwa za nic? Niechżeż ci, którzy dłużej tu bawią — ci, którzy stąd po kilkomiesięcznym pobycie zapas zdrowia wywożą — niechżeż raczej ci przyczyniają się do podniesienia materyalnego instytucyi, czuwającej na podniesieniem miejscowości naszej. Uregulowanie taksy w stosunku do trwania pobytu gościa jest istotnie sprawiedliwem i radzić nad tem należy — ale nie godzi się nękać ludzi w 24 godzin po przybyciu, i nie godzi się skracać prekluzyjnego terminu dni 6-iu, tak, jak on dotąd obowiązuje. Jeszcze raz ostrzegamy przed niewczesną i niepoczesną innowacyą.

Liczne wypadki, spowodowane nieostrożnością powożących, które miały miejsce w ciągu ostatnich dwóch tygodni, skłaniają nas do zabrania głosu w tej sprawie.

Furki, powożący, hamulce i t. p. jestto jeszcze jedna dziedzina, w której klimatyka, jak w wielu innych, niespełnia swego zadania. Radzilibyśmy tedy p. delegatowi gości, aby zamiast dążyć do wprowadzenia w życie zakazu jeżdżenia na bicyklach w obrębie Stacyi klimatycznej, co zdaniem naszem jest wprost niewykonalne, zajął się raczej wydaniem odpowiednich przepisów dla jeżdżących końmi, zmierzających do zapewnienia bezpieczeństwa życia dla gości korzystających z tak zwanych furek.

Zwracamy się w tej sprawie do delegata gości, sądząc, że jemu więcej niż innym członkom komisyi zależeć powinno na tem, żeby goście, jego mandataryusze, nie mieli połamanych nosów i cieszyli się wogóle całością swoich członków. A oto treściwy projekt, co zdaniem naszem uczyniłby należało:

Pozwolenie na wykonywanie procederu furmańskiego wydawać imiennie, tylko ludziom dojrzałym i przestrzegać pilnie, aby posiadający takie pozwolenie nie wyręczali się niedorostkami i dziećmi, co się dziś niestety często praktykuje.

Wydać szereg przepisów o sposobie jeżdżenia, wymijania, hamowania na spadkach, szybkości jazdy itd. Przestrzegać trzeźwości furmanów w czasie pełnienia przez nich obowiązków.

Odbywać co pewien przeciąg czasu rewizyę furek na punkcie wytrzymałości uprzęży, hamulców i t. p.

Aby zaś wszystkie przepisy powyżej wymienione nie pozostały martwą literą, zorganizować służbę policyjną składające się z dostatecznej liczby odpowiednich, trzeźwych pojmujących swoje obowiązki, zamiejscowych ludzi, niemających z powierzonymi ich pieczy furmanami stosunków familijnych, przyjaźni, niezwiązanych z miejscową ludnością żadnymi interesami.

„Przewodnik zdrowia" numer 8 (sierpień) (A. Czarnowski, Berlin. Karlstr. 32). wyszedł i zawiera:

Treść: Bystrość zmysłowa ludzi pierwotnych. — Jak chronić się przed gromem? — Jaką dać pierwszą pomoc porażonym? — Nieco o magnetyzmie życiowym. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo.

Łysanki w Tatrach.

(Dokończenie).

Ku północy roztacza się pyszny widok na całą dolinę Nowotarską. Wzrok opiera się o Beskidy, których największy szczyt zachodni — Babia góra (1772 m.) jak niska piramida tonie w półprzezroczystej mgle. Z zachodniego łańcucha Tatr widzimy stąd tylko Osobitę (1287 m.) i parę sąsiednich wierchów na lewo od niej, ponieważ lesisty szczyt Łysanek zakrywa cały widok aż po Czerwone Wierchy. Niezmiernie także malowniczy obrazek tworzą w tem miejscu sąsiednie skałki, o fantastycznych kształtach, jakby zameczki z basztami i wylotami, poprzecinane tu i ówdzie zielenią świerków. A u stóp naszych głęboko dolina Strążyska z halą usianą miniaturowymi szałasami, krowami jak mrówki i licznymi, ruchomymi, barwnymi punkcikami — to turystki i turyści, zdążający do Siklawki lub od niej. Miejsce, na którem jesteśmy, stanowi właściwie przełęcz pomiędzy doliną Strążyską a doliną za Bramką — nie schodzimy jednak stąd wprost na dół do Bramki, ażeby obejrzeć zbliska owe właśnie fantastyczne skałki. Po godzinnym co najmniej odpoczynku schodzimy na dół, na trawiastą przełęcz i zaraz skręcamy na lewo pod skałki. Po kilku minutach drogi — niewielka jaskinia w skale na prawo. Nareszcie wspinamy się pod górę i wychodzimy na porośniętą trawą przerwę po-

między skałami. Tu zwraca uwagę rodzaj naturalnego fotelu kamiennego z oparciem i okopem. W tem miejscu dobrze jest zatrzymać się kilka minut dla widoku. Stąd począwszy idziemy już po prawej stronie grzbietu, prawie samym grzbietem, lasem i po kilku minutach drogi skręciwszy na lewo pod górę, wychodzimy wreszcie na trawiasty grzbiet Łysanek (właściwy szczyt, porosły lasem, nieco dalej i wyżej). Po krótkim odpoczynku, pilnując się bacznie znaków białych na drzewach, schodzimy w ciągu godziny do altany w dolinie za Bramką. Należy się mieć na baczności, ażeby noc nie zaskoczyła na tej ścieżce, prowadzi ona bowiem ciągle lasem, jest dość mylna, dość stroma, pełna korzeni i miejscami nieco śliska. Przy ujściu doliny za Bramką stoi gospoda, gdzie można się posilić po trudach wycieczki. Cała wycieczka, z Zakopanego, tam i z powrotem wymaga około sześciu godzin czasu. *A. Groń.*

Z sali zebrań i odczytów.

W szeregu licznych odczytów wygłoszonych w sezonie bieżącym w Zakopanem, jaskrawo wyróżniają się treścią i charakterem odczyty pp. Jana Popławskiego i dr. Zygmunta Balickiego. Urządzono je d. 20 i 24 b. m. w sali Sieczki za zaproszeniami, lecz pomimo to liczna publiczność wypełniała obydwa razy audytoryum. P. Jan Popławski mówił na temat: »Rachunek naszych sił narodowych i stan obecny sprawy polskiej». Zdaniem prelegenta jesteśmy społeczeństwem, które nie zna i nie docenia swych sił; na widowni naszej areny politycznej szlachta robi ostatnie wysiłki; klasa ta zbankrutowała obecnie zupełnie politycznie, ekonomicznie i społecznie, na co składało się i wyczerpanie jej sił w szeregu potrzeb narodowych, i kataklizmy ekonomiczne, i podkopanie jej stanowiska społecznego przez emancypujące się warstwy ludowe. Klęski swe klasowe szlachta utożsamia z klęskami całego narodu. Tymczasem z dumą możemy zaświadczyć, że w tych strasznych warunkach, w jakich pozostajemy, wykazujemy nietylko niespożytą odporność, lecz zdobywamy nawet nowe terytorya, nowe zastępy narodowe. Nasz ruch ludowy wyrasta i potężnieje we wszystkich dzielnicach polskich. Najlepiej udowadnia to twierdzenie zabór pruski, gdzie pomimo rozpaczliwych wołań bankrutującej szlachty, zdobywamy nowe tysiące uświadomionych obywateli, robimy nowe zdobycze, odzyskując Śląsk z milionem ludu polskiego.

Idea odrodzenia ojczyzny, stawszy się dobytkiem ludu, straciła zapewne coś ze swej romantycznej osłonki, lecz zyskała na sile i pogłębieniu.

Właściwie p. Popławski odpowiedział głównie na pierwszą część swego tematu, drugą postawiając prawie nietkniętą. Wogóle z przykrością wyznać musimy, że prelegent potrosze zawiódł oczekiwania słuchaczów; przedewszystkiem widocznem było, że obcą mu jest mównica publiczna, głos zaś słaby zacierał wiele zalet odczytu i utrudniał zrozumienie należyte mówcy. Pomijając jednak te naturalne wady, p. Popławski, wyborny znawca naszych stosunków społecznych i wybitny publicysta mógł był dać więcej pozytywnych danych, nie zaś posilkować się ogólnikami, a często i zupełnie niepotrzebnemi paradoksami. Dla czytelników Przegl. Wszechpolskiego odczyt był tylko słabym wyciągiem z kilku wstępnych artykułów tegoż pisma.

Drugi z kolei odczyt »O germanizacyi i rusyfikacyi duchowej« wypowiedział (d. 24 b. m.) dr. Zygmunt Balicki. P. B. posiada przedewszystkiem wszelkie zalety potrzebne prelegentowi: głos donośny, przyzwyczajenie do publicznych wystąpień, swadę, styl jędrny, miejscami świetny, przy zupełnym braku niepotrzebnego patosu. W przemówieniu swem p. Balicki podkreślał groźne dla naszej kultury, dla naszej przyszłości duchowej wpływy germanizacyi i rusyfikacyi. Straty, które stąd dla nas płyną są dotkliwsze i niebezpieczniejsze od strat materyalnych: gdy wskutek ostatnich tracimy jednostki, pierwsze grożą szerokim kręgom naszych dóbr duchowych. Dla rozwoju każdej samoistnej kultury wpływy kultury obcej zawsze są szkodliwe. Mamy do czynienia z dwoma silniejszemi od nas politycznie, z dwoma groźnemi dla nas wrogami. W walce musimy używać broni, która obcą jest naszym gnębicielom — tylko przy tej metodzie obrony możemy liczyć na pomyślne rezultaty; taką bronią może być w stosunku do Rosyi solidarne zachowanie się naszego społeczeństwa, samorzutne i silne wystąpienie. Biurokratyczne rządy rosyjskie nie są w stanie zorjentować się wówczas i, jak już przeszłość nas uczy, stają bezradne wobec zwartej ściany narodu. Z niemcami trudniej, bo ci przyzwyczajeni są we własnym narodzie do takiej walki. Ale i wobec niemców mamy oręż: są oni lojalistami z krwi i kości i nielegalna walka zastanie ich nieprzygotowanych. Niemcy i wpływ niemieckiej kultury są dla nas wogóle bardziej groźne, bo mamy do czynienia z wrogiem stojącym bądź co bądź na wysokim stopniu cywilizacyi. Wprawdzie zdaniem mówcy, znaczenie tej ostatniej jest stanowczo przeceniane, wpływ jej odbił się jednak już na nas bardzo ujemnie. Mówca szeregiem dowodów stara się wykazać, że kultura niemiecka nie stoi na wysokości swej opinii i jest mniej wartą od szwajcarskiej, francuskiej i t. d.; wpływ niemiecki jest szkodliwy dla naszej umysłowości (doktrynestwo), nauki (praca kompilacyjna), przemysłu (tandeciarstwo).

Przechodząc do wpływów rusyfikacyjnych, p. B. dał nam wyczerpującą i bardzo subtelną charakterystykę kultury i umysłowości rosyjskiej. Społeczeństwo rosyjskie nie ma tradycyi, nie wie, co to jest zorganizowana praca społeczna i ewolucya urządzeń społecznych. Rosyanin potrafi godzić doskonale sprzeczności przekonaniowe i względy natury praktycznej. Wogóle łatwo trawi ewolucye wewnętrzne, wówczas gdy polak w tym samym wypadku często łamie się zupełnie. Umysłowość rosyjska ze skłonnością do negacyi, pozornie może zaimponować, szczególniej zaś pociąga humanitaryzm rosyjski. Najklasyczniejszym wytworem ducha rosyjskiego jest tolstojanizm. Wpływ rosyjskiej duchowości oddziaływał silnie przez pewien czas na naszą młodzież — dziś prawie zupełnie i bezpowrotnie wpływ ten ustąpił. Zadaniem naszem jest jednak bronić wszelkiemi siłami młodego pokolenia od obcych wpływów i kierować je w myśl naszej własnej, rodzinnej kultury.

Trudno nam jest oddać i tak już bardzo treściwe przemówienie p. B. Zarzucićby można, że odczyt w całości był niejednolity: część pierwsza, o germanizacyi, traktowała rzecz ze stanowiska wpływów germanizacyjnych na całość naszego życia społecznego, bez specyalnego jednak uwzględnienia zaboru pruskiego, gdzie, ze smutkiem wyznać musimy, ger-

mański wpływ wywarł piętno we wszystkich dziedzinach życia. Czyż wyjałowienie umysłowe w Poznańskiem nie jest zwycięstwem — wierzymy że chwilowem — kultury niemieckiej? Tej materyi prelegent prawie wcale nie dotknął, jak również pominął milczeniem współczesną młodzież poznańską. Za to ograniczył się przeważnie do młodzieży, mówiąc o wpływach rusyfikacyjnych. Zgadzając się w głównych wywodach z prelegentem, nie możemy przystać na twierdzenie, że wpływ rosyjski, jako wpływ niższej kultury, na naszą młodzież był wyłącznie ujemny. Młodzież rosyjska wpłynęła na naszą także i przez swój niesłychany temperament, żywiołową siłę, bohaterskie nawet wysiłki w zapasach od 70—85 r. Młodzieży rosyjskiej nasza pośrednio zawdzięcza, że zbudzono w niej zarzewie, przyprószone przez popioły 63 r. i traktaty pracy organicznej.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad odczytami ze względu na ich wagę w danych warunkach. Sądzimy, że powodzenie ich dotychczasowe zachęci do powtórzenia próby na gruncie zakopiańskim i w latach przyszłych.

Wł. Kiedrzyński.

Literatura tatrzańska.

Mišik Štefan. Piesne ludu slowenského. Sošit I. Piesne zo Spiša. 1898.

Są to pieśni zebrane z następujących miejscowości na Śpiżu: z Hnilca, Hnilczka, Daniszowiec, Odoryna, Brutowiec pod Śpiskim Zamkiem, Markuszowiec, Mowej Wsi, Ganowiec, Janowiec, Widernika, Smiszan, Szwabów czyli Podlechnicy, Słowieńskiej Wsi, Żaru, Magóry Spiskiej, Filic i Włach.

Nie są to jednak wszystkie pieśni słowackie, bo wielka część pomiędzy niemi polskich, ponieważ miescowości odznaczone przezemnie gwiazdką są polskie. Mieszka tam czysty lud polski, mówiący podobnie jak górale na Podhalu.

Pieśni polskie podał autor w pisowni słowackiej i to jeszcze z uwzględnieniem znaków fonetycznych. Ponieważ dalej pisownia słowacka nie może oddać wielu brzmień polskich, jak np. ś, ć itd., łatwo więc sobie wyobrazić, jakie stąd wynikły dziwolągi. Przecież i za taki zbiór trzeba być autorowi wdzięcznym, ponieważ nie mamy żadnych zgoła zebranych wiadomości o tym naszym ludzie na Spiszu.

Myłek w pieśniach jest bez liku, trudno je przytaczać, tak ich wiele, ot dla przykładu podam pierwsze lepsze z brzegu: *„nagodzol jim Pun Buk sena“* ma znaczyć nagodził im Pan Bóg syna!; *„glove scala“* ma znaczyć głowa ścięta!! Nie zachowano też nigdzie ł, ś znaczono przez š (= sz), ć przez č (= cz), w ogóle pieśni polskie męczą się ściśnięte gorsetem słowackim. Co do ł muszę nadmienić, że ma je nawet lud słowacki tem bardziej więc trzeba było uwzględnić ten dźwięk w pieśniach polskich. *Dr. St. E.-R.*

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od 8½ do 11½ r. i od 3 do 4 pop. W lipcu i sierpniu można kupować znaczki pocztowe, nadawać listy polecone i odbierać poste-restante od 7 r. do 8 w. bez przerwy. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 7 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraf. **Listy roznoszą** się o 11-ej rano i o 7 wiecz. **Paczki rozwożą się** o 7-ej i o 12 w poł. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do 1½ kg. 3 cen., do 5 kg. — 5 cen., do 10 kg. — 10 cen., nad 10 kg. — 15 cen.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jedna należytość od najcięższej, a od reszty po 3 cen., bez względu na wagę. **Karetki pocztowe** odchodzą: o 5·30 rano, 9 rano (połączenie tylko do Krakowa) i o 5 popoł. Przychodzą: o 9·30 rano, 7 wiecz. i 9 wiecz. Opłata za przejazd do Chabówki w karetce — 2 złr. 10 cen., na koźle — 1 złr 80 cen.

Spostrzeżenia meteorologiczne z obserwatoryum przy muzeum Tatrzańskiem w Zakopanem	Ciśnienie powietrza	Cieplo w stop. Cel.	Prężność pary w powietrzu	Wilgotność powietrza w %	Najwyższa dzienna temperatura		Stan nieba	Suma opadów	Kierunek wiatru	Pogoda
					w cieniu	w słońcu				
Średnie ośmiodniowe za czas od 20 do 27 sierpnia	85.5	+ 8.7	7.5	87.5	+14.2	—	8.7	45.7	W.	chmurna, deszcz

Uwagi: Ciśnienie sprowadzone do 0° 600 m/m. Niebo czyste = 9, całkiem zachmurzone = 10. Kierunek wiatru — przeważający.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW

Wychodzą z Krakowa o godzinie	8.00	9.05	7.55	ze Lwowa	2.55	10.50
Do Chabówki przychodzą z Krakowa	11.52	1.33	12.06	ze Lwowa	2.26	12.28
Z Chabówki wychodzą do Krakowa	12.32	3.54	2.29	do Lwowa	1.37	12.09
Z Chabówki przychodzą do Krakowa	4.47	7.40	6.36	do Lwowa	2.16	1.30

Uwaga. Czas nocny od 6 wieczór do 5.59 rano zaznaczony jest czarną kreską pod liczbami oznaczającemi minuty.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Walery Eljasz. Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.